

i z drożdżaka piwowarskiego ciało, które na te same rasy działało trująco.

Mówiono powyżej, że Hayduck już na wstępie swojej pracy spostrzegł pewne podobieństwo między truciznami z drożdżaków i ze zbóż. Wskutek tego zaraz też przypuścił on możliwość, że wapno, które niweczy trucizny zbożowe będzie też niweczyło trucizny drożdżaków. Że przeto jest możliwe, iż wyciągi z drożdży, które mniej zawierają soli wapniowych, będą bardziej trujące, niż wyciągi, zawierające tych soli więcej.

Drożdżaki gorzelnicze, górne są w porównaniu z dolnymi, piwowarskimi bardzo ubogie w sole wapniowe i temby się tłumaczył ten objaw, że wyciąg z drożdżaka gorzelniczego jest bardziej trujący, niż z piwowarskiego.

Trzeba było to przypuszczenie stwierdzić. Zrobił on to w ten sposób, że przy tak samo wykonanych próbach jak poprzednie oznaczał raz siłę pędzenia drożdży dodawszy do roztworu soli wapniowej, drugi raz zaś bez tego dodatku. Wyniki tej próby były następujące (p. pon.).

Liczyby te okazują niezbicie, że dodatek wapna zupełnie usuwa trujące działanie wyciągu drożdżowego.

Czas obserwacji w półgodzinach	Siła pędzenia, wyrażona w $\text{cm}^3 \text{CO}_2$		
	wyciąg bez dodatku wapna	wyciąg z dodatkiem wapna	kontrola
1-sza . . .	10	15	20
2-ga . . .	8	130	122
3-cia . . .	24	240	236
4-ta . . .	46	333	320
Po dwóch godzinach zatem . .	88	715	698

W następstwie tego rozumował Hayduck dalej następująco:

Jeżeliby się dało z drożdży wydobyć najprzód sole wapniowe, a potem dopiero zrobić wyciąg, do któregooby przeszła trucizna, toby wyciąg taki, ubogi już w te sole, musiał być o wiele silniej trujący, aniżeli ten, który sole wapniowe zawiera. I w istocie sporządzenie takiego wyciągu udało mu się w sposób następujący:

Po 10 gr. suszonych drożdży rasy *D* wytrawiał on raz 200 cm^3 1-no względnie 2%-owym kwasem octowym przez $1\frac{1}{2}$ godziny przy 50°C , drugi raz 0.1%-owym kwasem solnym przez taki sam czas przy 30°C . Potem odsączył drożdże i wypłukał

jomych choćby jeden list napisać, toby musiał ich kilka tysięcy rocznie wysłać. Toć to niemożliwe!

Uderzyłem się w piersi za chwilowe złe mniemanie o naszym redaktorze i podziękowałem w duchu memu nauczycielowi rachunków, który mnie mnożenia nauczył dla celów praktycznych. Mnożenie to bowiem wykazało mi, jak dwa a dwa cztery, że nie zawsze to łatwo do wszystkich „znajomych“ pisać listy.

A więc zgoda, przyjmuję obowiązki współpracownika „Gorzelnictwa“. Lecz od czego zacząć, naprawdę nie mam tematu. Dawniej, gdy jeszcze nie było Stowarzyszenia warszawskiego, tobym może napisał coś o naszych stosunkach w zaborze rosyjskim dla informowania galicyjskich kolegów, a dziś to zapewne piszą te rzeczy z zarządu stowarzyszenia i lepiej

oczywiście, bo mają wszystkie nici w rękę i dokładniej wiedzą, co się u nas dzieje, niż ja, mieszkaniec dość zapadłej okolicy Wołynia. — O czemby tu pisać?

„Waluś, do objadu!“

„Dobrodziejko moja, za chwilę, niech dokończę czytanie listu p. Syniewskiego“.

„Syniewskiego, Syniewskiego? Skąd ja to nazwisko znam? Aha już mam „Mikrobiologia Syniewskiego“, czy to ten? Cóż on chce od ciebie?

„Tak ten; chce ażeby mu coś napisał do „Gorzelnictwa“, które teraz wydaje, a ja naprawdę w kłopotcie jestem, bo od kiedy w gorzelni wszystko idzie jak w zegarku i nowy rządca nastał, to nie ma o czem ani o kim jeszcze pisać“.

„Toż ty już kiedyś pisał dla niego o twej pierwszej naukowej podróży na galicyjskie Podole, napisz mu teraz o twej